u Mic… Księgarza

i Druka…

Autorem jest X. Mich. Hieron. Juszyński, autor Dykcyonarza Poetów polskich.

SKOTOPASKI
I
MIŁOSTKI

RYMY J PROZY

M--- H--- J---

TOM III.

SKOTOPASKI y MIŁOSTKI



w Krakowie 1789.

Kosztem i Drukiem Jgnacego Grebla Typografa i Bibliopoli J. K. Mci.

DO CNOTY

ODA

I.

Swięta Dziełności niewidomey łaſki,
  Cnoto na Boſkim wypieszczona łonie,
Cnoto, z gnębiona przez zawiſtnych wrzaſki,
  Blaſk twoy iuż gaśnie, y wśrod ciemnot tonie,

* * *

Boſtwo! co Swiętem, darzysz zmyſł promieniem
  Co błędnych zwodzcow grubą truiesz parę,
Stworco! z Twey dłoni wyszedłem ſtworze-
(niem,
  Tyś nathnął w mego Ducha, czyſtą Wiarę,

* * *

Ja to ziemiopłaz: z ktorym wichrzą losy,
Wzmoż mnie: Twe Ramię, coż niezdoła (sprawić?
Proszę; wrzaſkliwe modły śląc w Niebiosy;
Cnoto! pieścidło twoie chcę wyſtawić

* * *

Rzucaiąc ſłaby polot moich oczu,
Pragnę; cnotliwych uczynić wspominek,
J co w pamięci znayduię uboczu,
To ich popiołom, niosę w upominek.

* * *

Groby; ta smutna potomnym wyſtawa,
Zburzył czas albo nieprzyiaznych ſiła,
Nad ſtekiem gruzow unoſi ſię ſława,
Wnuki niepomną gdzie Dziadow mogiła,

* * *

Patrzmy! na samych Pogan świetne zwłoki
Na tych prawdziwych wielbicielow Cnoty

Wſkrzesz-

Wſkrzeszmy wnas Ducha, na takie widoki
Jch to są życia naszych zbrodni młoty.

* * *

Złość wyuzdana niesfornego gminu,
Gdy gurne Aten oboięła rządy,
Wśrzod Rynku rospuſt, y dzikiego czynu
Jdzie cnotliwy Sokrat (a) w bezpraw Sądy,

(a) Sokrates Poganin, Ateńczyk, był nadzwyczay cierpliwym, pokornym, rad dobrych chętnie udzielał wszyſtkim, z nienawidzony, z potwarzony, od niesprawiedliwych Sędziow wſkazany na śmierć uſłyszawszy wyrok, rzekł, *przyimuię śmierć iako naymilszy od Bogow podarek*, gdy umierał miał mowę zdolną poruszyć kamienia tak ſię zaczynaiącą *Magna me spes tenet Judices bene mihi evenire quod mercar mortem, sed tempus iam eſt hinc me abire, ut moriar, vos ut vitam agatis.*

* * *

Szukaią w Jego życiu cienia zbrodni,
Zadaią wszystko co niewinność maże,
Dmie Język kłamcow ogniem swey pochodni,
Sokrat poczciwy milczy na potwarze,

* * *

Sciąga prawicę, chętnie biorąc pęta,
z Rąk Dzieci Oyciec, idzie wciemne lochy,
Nie-

Wiele pięknych uczył rzeczy, spytany gdzie się każe pochować odpodwiedział. „*staraymy się żyć dobrze, y zasługuymy abyśmy ręką ziomkow grzebani byli,*

Mawiał że nayłepszą przyprawą potraw iest głod, a napoiow pragnienie, gdy mu do więzienia Lizyasz przyniosł mowę bardzo piękną broniącą Jego niewinności, przeczytawszy rzekł: *dobra iest ale nie męzka*, napisał sam mowę w ktorey uczył Sędziow, iak maią rostrząsać sprawy, iako świadczy Cycero. *Sic in Judicio capitis pro se dixit ut non supplex aut reus sed ut Magister videretur esse Judicum.*

Niedość ziadłością krzyczy gawiedź zdięta,
Niech ginie Sokrat, z niego chcem mieć pro-
(chy.

* * *

Spieszy Mąż ſtały w dzikich zwierząt zgraï,
Wsmak mu trucizny podane z Rąk Braci,
Słysząc co wnętrznych przeświadczeń głos raï,
Woła niech wam Bog dobrem za złe płaci,

* * *

Nadeszły z czasem dobrych rządow zwroty,
Wielbi lud Męża, y żałuie ſtraty,
Stawia mu posąg, na Ołtarzu złoty
a Sława Jego pomnaża ſię z laty.

* * *

Rzym, ktorego Pan rządził całym Swiatem,
Głośny z Nauki, y przez zwycięſtw wieńce,
Drzał Swiat przed mężnym Jch Wodzow bu-
(łatem,
W krotce Rzymianie własnych chuci ieńce

* * *

Skoro Tron o[illegible]ł, natury ſtraszydło.
Nero (b) co zchańbił wszyſtkich ludzi ple-
(mię,
Na ten czas w Rzymie Jmię cnoty zbrzydło,
A w krwi Człowieczey unurzano ziemię,

* * *

Na wszyſtkie złości rozpasane wodze
Ciemny głos mędrca, rzadki szeleſt broni,
Slepy przewodnik ludu błądził w drodze,
Ginąc w zbrodniarzom zgotowaney toni,

Jak

(b) Nero naybezbożnieyszy z Cesarzow, Natury monſtrum, Roku od założenia Rzymu 807. Chryſtusa 55. Panował lat 13. mieſięcy 7. dni 19. Seneka Jego nauczyciel Filożofii Poganin. Ktorego zdania prawdziwie Chrześciańſkie, za bezbożnym Tyrana wyrokiem zaſłużył sobie łaſkę przez wybor lekkiey śmierci, umarł w kąpieli maiąc otwarte żyły przez uyście krwi.

* * *

Jak ogień suszy każdą wilgoć wody,
Tak gminy swawol nieprzyiazne cnocie,
Niszczą szacowne dobrych ludzi rody,
Maiąc zdroy wody, piią męty w błocie,

* * *

Kiedy się Nero umył w krwi swey Matki,
Bogow, Natury, depcząc Swięte Prawa,
z Połowy Rzymu robiąc straszne iatki,
Aż tu Seneka w oczach Ucznia stawa.

* * *

Oto Mąż! wrzeszczą zausznikow garła,
Nieżna roskoszy, a o Cnocie marzy,
Poty złośliwych krzywa gęba warła,
Poki się Dekret Smierci niewydarzy.

* * *

Wchodzi Seneka lotnym w Wannę krokiem,
Pogląda z flegmą na otwaręę żyły,

A widząc schyłek mdłego życia mrokiem.
Rzekł pełnię, co mi Bogi zamierzyły,

* * *

Rzymianie! w Was tchną niaśmiertelne Dusze,
Ot piorun gniewu! już iest w Boskiey dłoni
Pomniycie! wowię: ginąc wsrzod katusze
Nadgroda Cnotę, zbrodnie, kara goni.

* * *

Plato (c) choć Pogan Nauczyciel Boży.
Prawem natury, karmi ludzkie Syny,
Uwielbia cnotę, na występek sroży,
Woła „ Ziemianie płodzcie dobre czyny,

Sta-

(c) Plato urodzony w Atenach w Młodości, doskonalił się w Malarstwie y Rymopistwie, potem wylał się cały na naukę Filozofii, tak dalece że w pismach swoich podniosł się nad przyrodzenie, mowił Teologicznie o Bogu, Fizycznie o naturze, Polityeznie o Rządzie. Jemu właśnie Systema teraźnieyszey Filozofii winno początek. Potomność nazwała

* * *

Starzec przy ktorym tyſiąc Ucznia ſiedzi,
w Głuchem milczeniu ſłucha Jego mowy,
Niemasz Cnot chwały, ktorey on nieśledzi,
A ſława wieńcem ſtroi mu wierzch głowy,

* * *

„Gdyby, rzekł, wszyscy miłowali cnoty,
„J z przyrodzenia nie zchodzili drogi,
„Kazałbym pisać na Tablicy złoty,
„Że ziemia Niebem, ludzie na niey Bogi,

* * *

„Jak wyschły padoł, żywnych wilgoć rosy
„Przyimuiąc w ſiebie, krzepi twarde niwy,
„Tak

Go *Divinus Plato.* Wymowa Jego była ſłodka, wiążąca wszyſtkich, Przekonał Tyrana Dyonizyusza, tak dalece że rzekł Tyran. *Jupiter ſi Græce loqui voluiſſet, Platonice diceret.* Umarł w Wieku 81. w czyſtości, za świadectwem Auguſtyna S. Pogańſtwo między poł Bożkow go policzyło.

„Tak są otwarte dla Cnoty Niebiosy,
„Wchodzi gość Bogom miły, gdy cnotliwy

* * *

„Ucznie! iak ciężko ludzkie kształcić serce,
„Komu natura nie da wstrętu zbrodni,
„U tego rozum, Prawa, w poniewierce,
„Słodkie mu więzy, miecz y stus pochodni.

* * *

„Złych nie hamuią krwią pisane Prawa,
„Mowią że wszystkim skazitelne Dusze,
„Trup Braci miła ich oczu wystawa,
„To ich hartuie na Smierć y katusze.

* * *

„Ucznie; do cnoty skłonność w miękkim ciele,
„Niemowle ieszcze Horoizmy działa;
„Czuły na nędzę znaydzie przyiaciele,
„Cnotę prawdziwą wszędzie ściga chwała.

„Ucznie!

„Ucznie! widziałem cnotliwych mogiły,
„Niemy ich posąg ściſkał lud żałosny,
„w kamieniu twardym rowy łzy robiły
„Kwiat ich pamiątki, zawsze w porze wiosny,

* * *

„Ucznie! wy mnogie czego gminu tłuszcze
„Uczyć będziecie, z mego idąc śladu,
„Powiedzcie niechay idą między puszcze,
„Od zwierząt cnoty nabierać przykładu,

* * *

Tak mowił Plato: ow to mędrzec ſtary,
Ktorego uſta w serca prawdę kładły,
Poźni krzykneli snow Pogańſkich mary,
Pisma szacowne mole w szafach ziadły,

* * *

Brutus; ten czyſty blaſk Rzymſkiego krzeſła,
Co ſię rumienił, patrząc na złych twarze,
Pamięć nam Jego, ſława gęby znieſła
Słusznie zarobił Posąg y Ołtarze.

Sce-

* * *

Scewol (d) ktorego Męztwo wieki ſtraszy,
Pali prawicę niosąc ſtraszne blizny,
Nieprzyiacielſki oboz, szczęk pałaszy
Niczym rozumie, przez miłość Oyczyzny.

(d) Scewol Mucius Rycerz ktorego Męſtwo nadzwyczayne, otrzymawszy od Senatu po-pozwolenie, poszedł w nieprzyiacielſki Oboz Porseny Krola w oblężeniu Rzym trzymaiącego, ale zamiaſt Krola zabił niewolnika znayduiącego ſię w Wodza namiocie, ſtawiony przed Krolem, ſtraszony aby wydał Spisek towarzyszow, włożył prawicę w ogień y spalił ią w przytomności Woyſka, daiąc znak że niezwycięża go do odkrycia nayſtrasznieysze męki, nazwany Scewolą, że prawą Ręką muſiał woiować, ale Krolu rzekł, wiedz że nas 300. ieſt Młodzieńcow z ktorych każdy chciał głowę twoię przynieść do Rzymu, rzucenie losow mnie tak szczęśliwym zrobiło, że ginę dla Oyczyzny, przeſtraszony Porsena odſtąpił oblężenia, o czym Marcialis.

Urere quam potuit contempto Mutius igne
Hanc spectare manum Porsena non potuit

* * *

Duch Prawodawſtwa co Solona (e) wſławił
Poki w Ateńſkim odzywał ſię Sądzie,
Szczęśliwość trwała! lecz o cnocie prawił
O innym przeto pomyślano rządzie,

Pom-

(e) Solon Prawodawca Ateńſki Człowiek maiący Ducha nieporownaney wspaniałości, przenikał wszyſtko, zagładził prawa Drakona zbyt surowe, mowiąc *że krwią były pisane*, Poiechał do Cylicyi, tam od swego Jmienia założył Miaſto *Solos* y Atenczykow gminem osadził, Umarł 80letni na Cyprze, rozkazał popioły swoie zawieśdź do Salaminy i tam rozrzucić z przyczyny, że zobowiązał Atenczykow aby dotąd prawa chowali, poki on do nich nie powroci — Umieraiąc mowił do przyiacioł płaczących.

Mors mea non careat fletu, linqvamus amicis
Mœrorem, ut celebrent funera cum lacrymis

* * *

Pompey (f) ow Marsa wychowanek Woyny,

Ze sprawiedliwe chce mieć w Woyſku mie-(cze,

Tłok buntowniczy, rokosz niespokoyny,

Depce Tron, Wodza zabiia y ſiecze.

* * *

Tarcza Oyczyzny Temiſtokla (g) Męztwo,

Wygnany przecię, z Kraiu nawet z Domu,

Otoż nadgroga Wodzow za zwycięztwo,

Umiera pełen samoboyſtwa sromu,

(f) Pompeiusz Wielki poſłany od Sylli, Afrykę podbił, Jabbę Krola wziął w niewolą, z pomocą Metella Sortoniusza. Woyſko w Hiszpanii zupełnie zniosł, Tigranesowi Armeńczykow Krolowi Klęczącemu pokoy darował, Zydow wraz z Krolem Aryſtobulem wyciął, legła głowa uwieńczona tylą zwycięſtw Laurami od Achilla buntownika w Egipcie.

(g) Temiſtokles Ateńczyk wygnany z Oyczyzny przyięty od Xerxesa, uczyniony Wo-

* * *

Płci! coć wrodzona miękkich Dusz słabota,
Lekuchny pocisk, twoię słabość kruszy,
Szczyć się! ot była w waszym rodzie cnota,
Rzadkie to Męztwo tak szczęśliwey Duszy.

* * *

Czyste Lukrecyi niesłkażone serce,
Cierpi gwałt dzikiey Tyrana napaści,
Maiąc skażone życie w poniewierce
Umiera woczach Rzymu z własney garści.

* * *

Cnoto! w podlącym brzydkiey wzgardy szyku,
Bezbożnych ludzi pomiecona nogą,

Ty-

dzem, gdy na przeciw własnym woiował Ziomkom, a widząc srogi od Ręki swoiey w porażce zadany Oyczyznie upadek, otruł się krwią wołową, onim powiadano: *Temistocle nemo præfertur, Pauci pares putantur.*

Ty budzisz serca w srzod zawisnych krzyku,
Tyś ieszcze w wielu oczach nader drogą.

* * *

Cnoto! choć miecze, ſtus kaydany gnębią,
Wszędzie ścigana prześladowcow ſiłą,
Zawsze na wierzchu choć nurzona głębią,
Masz swych Obrońcow wiekom będąc miłą,



NO-

NOWY ROK.

II.

Wieczny Pracownik ustawny goniec,
Roku miłego gdy trawi sczątek
Nadstawia inny tych życia koniec
owych początek.

* * *

Hardy śmiertelnik co w zwiady chodził,
Chcąc docieć iakim kształtem Bog rządzi,
J kiedy długo w przepaściach brodził
Poznał że błądzi.

* * *

Niemasz mądrości gdzie pycha lechce,
Słuchaymy głosu w nas się odzywa
Długoż snuć Parka okrutna zechce
Zycia przędziwa.

Już

* * *

Już koniec Roku gdy się cieszemy
W gronie przyiacioł, pomyślmy sobie
Przebog Rok przyszły gdzież zakończemy
Jeżli nie wgrobie?

* * *

Rok minął, tysiąc biorąc postaci
Spuśćmy się myślą wgrobowe lochy
zLubych nam osob z kochanych braci
znaydziemy prochy?

* * *

Rok minął, Syny skaczą weseli
Po grobie Oyca, zal ich niewodził
Tak długo nawet iż zapomnieli
Ze ich ktoś spłodził.

* * *

Niewdzięcznik dziczą przeszedł zwierzęta,
Za łaski winny niezna podzięki

Rok

Rok minął, a on iuż niepamięta
Z czyiey żył ręki.

* * *

Miłe Sąsiedztwo iedno Poddasze
Dawnoż ich w związki kleiło lube
Rok minął, aż ci ostrzą pałasze
Na swoie zgube.

* * *

Członek co przysiągł bronić swe ciało
Oyczyznę miłą, i dobrze radzić
Ledwie Rok minął widzieć się dało
Ze ią chciał zdradzić

* * *

Co dziwił wszyskich w pozor cnotliwy
J uczył ktora do Nieba droga
Ledwie Rok minął aż niegodziwy
Zaparł się Boga

Rok

* * *

Rok minął, wieczne gmachy pustoszą,
Łupią Skarb Swięty szydzą Kapłany,
Na Boski Ołtarz niebaczni znoszą
Zywe bałwany.

* * *

W Obliczu Boga dwoch serc złączenia
Umrzeć przysięgły w ślubu obchodzie,
Ledwie Rok minął, dla uroienia
Zyią w rozwodzie.

* * *

Skryimy się chwilę w pokoiu cienie,
Uważmy iakim Swiat idzie tokiem
Wiele nas uczy zastanowienie
Nad przeszłym Rokiem.

* * *

Nie wieku starość nie siwe brody
Zarobią wieniec chwały prawdziwy,

Zyie

Zyie ten długo choć umrze młody
Kiedy cnotliwy.

* * *

W krotce ſię ſkończą nasze podroże
Zbrodniarzow Jmie prędko zaginie
J wasza tylko praw Swiętych ſtroże
Pamięć nie zginie.

* * *

Na Zycie nasze spoyrzymy z bliſka
A doſkonale poznamy sami
Jakie los z drzewem robi igrzyſka
Takie i z nami.

* * *

Krzewi latorośl kwiatem okrywa
Wiosna, a lato owoc wydarza,
Jeſień i owoc i liście zrywa,
Zima umraża.

* * *

Ziemia częſtokroć korzeń osusza
Wicher obala, piorun rozdziera,
Zwierz mały kopie a łatwo wzrusza
Mocna ſiekiera.

* * *

Kiedyż był Narod ludzki spokoyny,
Cztery żywioły srogie tarany,
J acz wiodł zniemi uſtawne Woyny
Był przekonany.

* * *

Giną w płomieniach toną wśrzod wody
Ludzie, powietrza okrutne łupy,
Ześmy śmiertelni, mocne dowody
Co dzień z nas trupy

* * *

Ludzie! w ktorymże teraz człowieku
Wiecznego płynie krew Matuzala?
Szczę-

Szczęsny; komu ſię w połowie wieku
Zycie ocala.

* * *

Gdy nasze sprawy będzie Bog mierzył,
Aby złych ſkarał dobrych ozdobił,
Nie spyta nas ſię wieleś lat przeżył
Ale coś zrobił.



DO P. W.

III.

Piotrze! kiedy cię znicestwa toni
Dzwigła Opatrzność i ożywiła
Gdyś miał wychodzić z Jey Swiętey dłoni
Tak ci mowiła.

* * *

Niezmierne moich rządow układy
Zawsze karania litością mierzą,
Ale stworzenia te dusze zdrady
Zle wemnie wierzą.

* * *

Wolno mi wszystkie oddać ci zmysły,
Wolno zaprzeczyć, komuż się sprawiam,
Wiadomość przeco sąd moy tak ścisły
Sobie zostawiam.

Niechcę

Niechcę abyś mnie usty szanował,
Zamkniy ie, ale otworz mi serce,
Ow co me Jmię z czcią w ustach chował
Ma w poniewierce.

* * *

Niechcę byś słuchał moiego prawa,
Masz inne na twym sercu wyryte,
Poznasz co zbronduia co cnoty sława
Przez duchy skryte.

* * *

Gdy wieńczyć cnoty karcić narowy
Sądzić z uczynku słow myśli siędę,
'Tyś iuż mniey winny bo ciebie z mowy
Sądzić nie będę.

* * *

Jdź, tak się woli mey podobało,
Lecz cię przestrzegam, chcesz bydź szczęśliwy,
Patrz by się na cię nie pokazało
Ześ niecierpliwy.

* * *

Ja gdy to ſłyszę, i sam ſię badam
O twoim loſie, tak sobie gadam.
Mowisz znakami w świętey proſtocie
Nieszpeci twych uſt ow Duch kłamliwy,
Niewezmiesz ſławy i umrzesz w cnocie,
Piotrze nie mowisz iakżeś szczęśliwy,
Coż byś dobrego uſłyszał kiedy,
Nic ci nie szkodzi w mowie zdradliwy
Umierać będziesz powiemy wtedy:
Piotrze nieſłyszysz iakżeś szczęśliwy.

Szczo-

Sczodrobliwość.

DO T, M, K. K. K.

IV.

SCzodrobliwości! owi Mędrcy hardzi
Co Boſkie chcieli roztrząsać przymioty,
Poznali żeś ty wśrzod Jego iſtoty
Nad inne mocy gurowała bardzi
Sczodrobliwości! przez cię łaſka Boga
Zawsze nam droga.

* * *

Ci ktorzy z Nieba miękką wzieli duszę
Jch serc tłomaczem była rąk szczodrota
Czułość na nędze to ieſt pierwsza cnota,
Pozwolcie męże was pochwalić muszę,
Spoyrzymy i że byli szczodrzy przecie
w Łakomym świecie.

* * *

Cymona roli niegrodziły płoty
Co dzień ubogim sprawował wieczerze,
z Rąk Jego każdy nagi suknią bierze,
Cisnął ſię nędznik otwartemi wroty
A brali wszyszy i swoy i podrużny
Hoyne jałmuzny

* * *

Z Afrykańſkiego Scipiona ręki
Legła Kartaga przecie tak był hoyny
Ze wszyſtkie ſkarby co ztey zebrał woyny
Rozdał ubogim aby wzioł podzięki
Bogacz wojownik dla szczodroty mnogi
Umarł ubogi.

* * *

Attyk Pomponi ow Poganin swięty
Co swą hoynością Rzym Ateny zdziwił,
Powszechną nędze własnym zbożem żywił
Mędrzec ubogi w Jego dom przyięty,
Poto-

Potomność ktora zawsze prawdę powie,
Swiętym go zowie.

* * *

Słucha łaskawie jak się nędza kwili
Tytus Wespazyn, swiadcząc łaski codzień;
Gdy zaś zapomniał, sądzi się iak zbrodzień
Wołaiąc: Bracia dzień my utracili;
Brali Rzymianie z Jego rąk życie
Dom i okrycie.

* * *

Oyciec Rzymskiego Nerwa Cesarz gminu,
Nędznych wieśniakow chcąc polepszyć dole
Znosi podatki i skupuie role,
Do tego przyszedł chwalabnego czynu,
Aby żebrakow dłużey żywił zgraie
Sprzęty przedaie.

* * *

Zywi Rzym wgłodzie Anastazy czwarty,
Nie mniey litosny Jnnocenty trzeci,

Stawia ſzpitale na podrzutne dzieci
Piąty Alexandr pamięci nie ſtarty,
Prawym Chryſtusa naſtępcą ſię ſtaie
Wszyſtko rozdaie.

* * *

J Rzym był szczodry, szczodrzy są Polacy,
Bo ſię w Jch Domu nieszczęsliwi chronią,
Oni ich żywią przytulaią bronią,
Tomaszu powiedz gdzie oni są tacy.
Milczysz; rozumiem; zdami ſię w Jch rzędzie
Ze Tomasz będzie.



DO

DO SS.

V.

Stasiu! niedawnoś iesteś człowiekiem,
Jeszcze Swiat twoim nie był przedmiotem;
Rozumu cnoty przybywa z wiekiem,
Powiem ci iak żyć teraz i potem.

* * *

Stasiu! ten moy głos nie prożna para,
Niechay go serce słucha nie uszy,
Mowię co każe Rozum i Wiara,
Chcę dobrze ciału, a lepiey duszy

* * *

Stasiu! cieżar mnie barczy ogromnie,
Nie wiesz wiak wielkim zostaie trudzie,
Po twoy pożytek gdzież poydą domnie
Bog, przyrodzenie, podczciwi ludzie.

Stasiu

* * *

Stasiu! kocham cię i luboś miły,
Wyidziesz z mey ręki postąpisz dali,
Bo znam miarkuiąc słabość mey siły
Ze cię kto inny wydoskonali.

* * *

Stasiu! do wyższey gdy zaydzisz szkoły,
O sercu Duszy tam nie badaią,
Za zwyczay oni takie mozoły
Na początkowych mistrzow składaią.

* * *

Stasiu! ty iesteś obrazkiem niwy,
Zawsze głos prawdy tak będzie prawił,
Kto iest przyczyną że kłos szczęśliwy,
Nie ten co zasiał, ten co uprawił.

* * *

Stasiu! ia będę na twoy los tkliwy,
Dzień mego wieku skoro się zmroczy

Agdy

A gdy uſłyszę i żeś szczęśliwy,
Radosne na cię podniosę oczy.

* * *

Staſiu! moich lat ubywa przędzy,
Wspomnisz że był Miſtrz co mnie nauczał,
A poznasz iednak pożniey czy prędzy
Że prawdę mruczał.

DO

DO X. J. L.

O Szczęściu

VI.

Passibus ambiguis fortuna volubilis errat,
Et manet in nullo certa, tenaxq; loco,
Nos quoque floruimus, sed flos fuit ille ca-
(ducus,

Ovid: lib. 3. de Tristibus-

JOzefie! piszesz szczęście okrutne,
Zeć słabą Duszę z ciała rozdziela,
Nieść; czy się godzi wieści tak smutne,
Do Przyiaciela.

* * *

Wskruś się bolescią cały przerazam,
Rowno cię zawsze, wszędy kochałem,
A wtym gdy losow twych obrot zważam,
Tak zaśpiewałem.

* * *

Pogromcy Swiata! ktorych to dumie,
Ogromna ziemia małe siedlisko,
Oni w naywyższych roskoszy tłumie,
Losu igrzysko.

* * *

Ci, ktorych Kaprys i uroienia,
Poczciwe sługi, nędzą i suszą,
Kiedy ich przyszłe nawet zachcenia,
Wypełnić muszą.

* * *

Pierwsze całego Narodu czoło,
Tłukło podnożek, Tronu despoty,
Wolność na siebie, niesła wesoło
Okrutne młoty.

* * *

Było to, że gdy brudy Tyrana,
Zmył swemi łzami wierny Poddany,

Za tę

Za tę przysługę, z Rąk złego Pana,
Przyiął kaydany
* * *
W Ogromney chwały, wyniosłym szczycie
Kadził zwycięzcę dym smutney pary,
Niewolnik z bydłem, rowno swe życie,
Niosł na Ofiary.
* * *
Zwycięzca kiedy w chodził na wozy,
Po Karkach Krolow niosł krok junaczy,
Nędznik, niewoli widząc powrozy,
Konał z rospaczy,
* * *
Łono kamienia, Opoki twarde,
Krew moich Braci wylaną kryły
A te widocznie Tyrany harde
Nie pomiękczyły,
* * *
Gmin brańcow, niosły słusy w Obłoki
Reszty z okrutney Ręki ginęły,

z Tygrysa oczu na te widoki.
Łzy popłynęły.

* * *

Kogo potęga, szczęścia uniesła
Mienił siermięgi w hartowne zbroie,
Warsztaty poszły, w Sędziowskie krzesła,
Chlewy w Pokoie.

* * *

Tak moy Jozefie! szczęście igrało,
Szczęście niestałe nigdy w swym kroiu,
Tak Jch wyniosło, wiesz co się stało,
Pomarli w gnoiu.

* * *

Ryczerz co Mieczem robił zagony,
Musiał od-orać lemi eszem pługa,
Łez gorżkich chciwych zaborow Plony,
Zalała struga.
Jozefie! Matka na Ziemski kuli,
Slepe bożyszcze na łonie ściska,

A gdy

A gdy ſię Dziecka złość nie utuli
Robi igrzyſka,

* * *

Za cacko daie szczęść nieszczęść rożek, (a)
Dziecko, i slepe, tym władztwem rządzi,
Ktoż powie i że ten głupi Bożek
W działach nie błądzi.

* * *

Jozefie! z kim ſię Fortuna żeni,
Ginie ten przez swe głupie zamęźcie,
Mądrego umyſł, nigdy niezmieni
Odmienne szczęście.

* * *

Prożno Fortuna na Duchy ſkromne
Rozſtawia ſidła, tayne sprężyny,
Co to są? o to na Lwy ogromne,
Sieć paięczyny.

Jako

(a) *Cornu-copia, z ktorą dawni malowali Fortunę.*

* * *

Jako przed gromem hucznego Nieba,
Jdziem pod mury boiąc się szumu,
Tak przed Fortuną kryć się potrzeba,
Pod dach rozumu.

* * *

Uroda gdy się swym wdziękiem mili,
Niewierz, fałszywa postać zasmuca,
Fortua kiedy prędko się sili,
Prędzey porzuca.

* * *

Jak z nierostropnych Ręki Lekarzy
Sto pierwey zginie, nim jeden wstanie,
Rzadki się z łaski Fortuny zdarzy.
W szczęśliwym stanie.

* * *

Jozefie! los Cię dziki kołysze,
z Hartował Włocznie, z targał Cięciwy,
Już

Już się zmordował, i ledwie dysze
Tyś ieszcze żywy.

* * *

Ciebie Przyiaciel cieszy prawdziwy,
Nieday się Losom, żeś nie bogatym;
Coż z tąd? żyi wesoł! kiedyś poczciwy
Dosyć Ci na tym.

Nie-

Nieszczęście.

VII.

Boże zaſtępow! twa moc czytać umie
Pismo, co łzami czułe serce pisze,
Srogie nieszczęście, w swey ogromney dumie,
Zgruntu chce zwalić duszy mey zacisze,
Słabego ducha, podnoſi ſię para,
Do Twego Tronu, bo tak każe wiara.

* * *

By nie potężna świętey wiary ſiła
Zapęd niebaczney wſtrzymywała dłoni,
Rozkosz by w śmierci, była dla mnie miła,
Tą bym wychodził fortką z nieszczęść toni,
Gubiąc ſię mieczem i iadem trucizny,
W nicęſtwie moiey szukałbym Oyczyzny,

Parki

* * *

Parki przeklęte! wy leniwe Ręce,
Toż to nożyce drdzawe ſtrzydz nie mogą
Nitki lat moich, chociaż ginę w męce.
A wiek moy na złość żołwią idzie nogą,
Jaż to nieszczęsny sam zludzi rodzaiu,
Och nie; nędznikow pełno w każdym Kraiu.

* * *

Jak ow niewierny, co ſię w troſkach smiecie,
Smiałbym ſię, gdybym w przeznaczenie wie-
(rzył,
Mowiłbym: cierpię; Bog mi to zamierzył.
Wszyſtko ſię w świecie koniecznością dzieie,
Lecz ia inaczey, znam tym moim pieniem
Nieszczęścia, karą, albo doświadczeniem.

* * *

Pełną łez ſłonych gorzkiey żołci czarę
Chociaż wypiłem, ieszcze mam pragnienie,

Choć

Choć co dzień widzę bladych smutkow marę,
Mnie się zda iednak że to przywidzenie,
Nigdy umarli nie są nieszczęść łupy,
Cieszmy się! iż z nas będą w krotce trupy.

* * *

Lekarz co odciął członek zaraźliwy,
Ratuie z siły, i z lekarstwem spieszy,
Podobnie y Bog, zawsze miłościwy.
Jedną nas karze, drugą ręką cieszy,
J wiatrow zawsze pożyteczne wiewy
Gdy zostawuią ziarno, biorą plewy,

* * *

Gdzież dla mnie łono prawdziwey przyiaźni,
Gdzież czuła ręka, aby łzy otarła.
Nieszczęście co mnie ustawicznie drażni;
Chce, by się rychley ma powieka zwarła,
Szukam pociechy pracą nadaremną,
Ow mnie wyszydził, ten się skrył przedemną.

Majt-

Majtkowie ktorych Morza wał kołysze,
Nucą wesele gdy postrzegą gwiazdy,
Ja w tłumie nieszczęść, kiedy ledwie dysze.
Na moię słabość, co dzień nowe zjazdy.
Nic się nie boię, co mnie zwalić może?
Gdyś mi obroną o łaskawy Boże!



Smu-

Smutek.

VIII.

Okropny upior! ta poczwara blada,
Gwałtownym krokiem do serca się wdziera,
Słodką spokoyność zawsze mięszać rada,
Sama nas tylko smierć z Jey rąk wydziera,
To to straszydło nazywa się smutkiem,
Zycie przyczyną, życia koniec skutkiem.

* * *

Niewierzę aby miał bydź Tygrys dziki,
Chociaż to serca maią kute z stali,
Podobnych sobie gdy usłyszą ryki,
Widziałem, iak się na pomoc zbiegali,
Chce, lecz nie może, i choć nie ratuie,
Zywy znak daie, i że rownie czuie,

* * *

Pomnę kiedym się na kamień wywrocił
Aby się zemnie stał iuż trup prawdziwy,

Wydał łzy marmur i kiedy ſię spocił,
Wniosłem ſtąd sobie że i kamień żywy,
Chce lecz niemoże, y choć nie ratuie,
Zywy znak daie, i że rownie czuie.

* * *

W Puſtych bezdrożach w obłąkane lasy,
Cichą odwieczność głośny ięk przerywa,
Echo ponure smutne śle hałasy,
J kruk posępny czule ſię odzywa,
Chce lecz niemoże, i choć nieratuie,
Zywy znak daie, i że rownie czuie.

* * *

Zwierz łupu odbiegł, widząc mnie głodnego,
Kiedym ſkaleczał pies mi lizał rany,
Łzy moie przeszły do gruntu twardego,
Wiatr w Morzu 'wiedzie Okręt obłąkany,
Chce lecz nie może i choć nie ratuie,
Zywy znak daie i że rownie czuie.

Obrzy-

* * *

Obrzydłe larwy, z Boga dzieł wyrodni,
Miękkie z natury kto zhartował duchy,
Ludzie! czyliż wy ludzi nazwisk godni
Kiedy na moie ięki każdy głuchy,
Sam tylko człowiek może, nie ratuie,
Nawet powiada że tego nieczuie.

Niepewność

Powieść.

IX.

Juliusz Cesarz niezwyciężony,
Co mu Fortuna zawsze się śmiała,
Postrzegł że Beros (a) był zamyślony
J wsmutney nawet postawie ciała.

* * *

Czegoż się smucisz miły Berosie,
Kiedy mi ziemia z radością spieszy,
Niewiesz iak w szczęsnym zostaię losie,
Niebo pogodne znak że się cieszy.

* * *

Oto iuż tryumf odprawiam piąty,
J od czterdziestu ciągniony słoni,

Wszy-

(a) *Beros Filozof.*

Wszyſtkie ſię świata dowiedzą kąty,
O ſławie męztwa i moiey broni.

* * *

Ogniow zwycięzkich płomień ſię wznoſi,
Sili ſię przepych sztuki wspaniały,
Oto brzęk dzwonow, iuż moy wiazd głoſi,
Strawię w weselu dziś ten dzień cały.

* * *

Już o trzy kroki wieniec prawdziwy,
Zbliżay ſię moiey pracy zapłato!
Beroſie winszuy iużem szczęśliwy,
Ale mu Beros odpowie nato.

* * *

„Juli! trzy kroki podroż daleka,
„Dla śmiertelnego bywa człowieka,
„Niewiesz te Dzwony co oznaymuią,
„Może to na twoy pogrzeb zwołuią,

O Przyiaźni

DO J. K. C.

X.

Nikt nie rozwiązał choć wielu draźni
Chęć doyścia prawdy, odkąd zawiſty
Swiętey po między ludźmi przyiaźni,
Związek prawdziwy, niezmierny ściſły,

* * *

Nie myślę ia iść Cynika torem
szukać podzciwych we dnie z pochodnią,
Ni odludnego Stylity wzorem
Wszyſtkie przyiaźni nazywać zbrodnią.

* * *

Zle z Heraklitem płakać uſtawnie,
Smiech Demokryta rownie nas trudzi,
A prawda iednak widzi ſię iawnie,
Ze choć źle z ludzmi gorzey bez ludzi.

Mogł-

Mogłbym ia tonem tych Mężow z gury
Uczyć, że z puszczy droga do Nieba,
Lecz wychowaniec samey natury
Powiada złudźmi żyć nam potrzeba,

* * *

Odmienne na się bierzem postaci.
Chcąc towarzystwu dogodzić woli,
Boleiesz, śmiey się w weselu Braci,
W własnym weselu płacz, bo ich boli,

* * *

Trzeba wypełnić cudze zachcenia,
Choć to mądrego wiele kosztuie,
Czas i przyiaciel, że nas odmienia,
To w naszym życiu często się snuie.

* * *

Panie musiałeś zadość uczynić,
Prożbą natrętnych gdyś zniewolony,
Ale ich słusznie trzeba obwinić,
Nie iest przyiaciel gdy uprzykrzony,

* * *

Łapończyk co mu krew z zimna ſkrzepła,
Na tęgie mrozy, ſiedzi w piwnicy,
Czyliż nie lepsza, izba gdy ciepła,
Niżeli iazda do k, - - - - - - -

* * *

Już przyiaciołom ia nie dogodzę,
Choć by mnie ciągli i na powrozie,
Bo ſię mym zdaniem na to niezgodzę,
By dla przyiaźni ieździć po mrozie.

DO K. T.

oda.

XI.

Konstanty! co nam po złocie;
Czy my będziemy tak hardzi,
J ktoż muz wdziękiem pogardzi,
Dosyć nam na ich pieszczocie,
Niech cię nie martwi ubostwa postać,
Kiedyć się chciało Poetą zostać.

* * *

Ni ubostwo rozum skryie
Zaszczyt Mądrych Grekow rodu,
Chociaż nędzny umarł zgłodu
Przecie Homer dotąd żyie,
Pracuy Poeto, żeś gardził złotem
Słodko cię będą wspominać potem.

Wirgil do Muz idzie w nędzy
Z biedy pisze wiersz Horacy
Komuż się chce kiedy pracy
Jeżeli nie dla pieniędzy,
Pracuy Poeto &c. &c.

* * *

Wielkim Owid gdy wygnany,
Plautus zbiedy Rzym przedaie,
Grammatyki prawa daie,
Kato wszędzie pogardzany,
Pracuy Poeto &c.

* * *

Całe życie podło służy,
Epiktet Mistrz cnoty,
Orygena dochod wzięty
Że niechciał być głupim dłuży,

Pracuy

* * *

Pracuy Poeto pełen nadziei,
Ze za złym będzie dobrze wkolei
A wtym też przyidzie wiek złoty z czasem,
Ze będzie dla nas kto Mecenasem,

DO J. C.

XII.

Nie ten co żywey nędzy głosu słucha,
J na wrzask tylko zna się do Jałmużny,
Szczęsnym iest, ale ow ktorego ducha
Wzbudza litośnie martwy trup podrużny.

* * *

Ci ktorym dzikość tak otruła serce,
Ze gwałt litości świętą cnotą zwali,
Nie był trup Braci u nich w poniewierce,
J obcych grzebli, gdy ich pożerali.

* * *

Grzech to u dawnych nie był odpuszczony,
Gdy kto szanowne grobow deptał lochy,
Phrygiczyk hardy, w morzu był topiony,
z Rzymian, y Persow ogień robił prochy,

Ateń-

Ateńczyk z Zydem, tę ustawę mieli,
Gdy do nich wracał Wodz niezwyciężony,
A nie pochował swych nieprzyiacieli,
Tryumf zwycięstwa był mu odmowiony.

* * *

Panie! ty nie wiesz co ow Mistrz Kościoła,
Powiedział, ito słusznie cię pociesza,
Więcey ten czyni; tak on ucząc woła
Kto z marłych grzebie, niż ten co ich wskrze-
(sza,

* * *

Co tam za roskosz ta musi mieć dusza
Jey to pokarmem są czyny podzciwe,
Częściey do takich przykładow porusza,
Bo chce w nadgrodzie dobro wziąść prawdzi-
(we,

On

* * *

On, że z twey łaſki w mieyscu świętym leży,
Tak Opatrzności rząd to może sprawił,
Bog ci nadgrodzi, gdy zaſługi zmierzy,
Ciebie ktoś będzię zawsze błogoſławił.



Po-

Potwarz.

Boże iaż to mam bydź wyſtawą losu
Tego co zewsząd grożnym miota razem,
Już to mam Ziarnem bydz owego kłosu
Co plon przynoſi pod twardym żelazem.

* * *

Nie byłem; zrządne tworczych rąk układy
Dawszy mi życie znioſły w Matki łono,
Widząc co deptać miałem nieszczęść ślady
Nie raz zrzenicą mdłą płakałem pono.

* * *

Ani iednakie w nas tkliwości ſtopnie,
Tego traf pierwszy obali i ſkruszy,
Ow mimo zawad sczytu zwycięztw dopnie,
Męſtwo o Męſtwo rzadkiey piątno duszy!

* * *

Nieszczęścia łańcuch my Jego ogniwa,
Każdy o swoiey przygodzie zaradza,

Wi-

Wydziały nitek iednego przędziwa,
Czuycie wzaiamnie litość Bog nadgradza.

* * *

Nie każdy winny w zbrodniarza Jmieniu,
Nie każdy zboyca chociaż życie bierze,
Atu niewinność w podeyrzliwem mieniu,
Ma upaść wgniewu cudzego ofierze?

* * *

Ja troſkow pełen głos mnie wnętrzny budzi,
Ani ſię każe lękać czczego ſgromu,
Niewinnych nigdy pogrożka nie trudzi,
Prawda, zła iednak mała plamka sromu.

BAYKI

MIŁOSTKI.

PRAGNIENIE

Bayka.

Nędzny Korydon w cichey uſtroni
Leżąc pod Bukiem tę piosnkę śpiewa:
„Ach Boże Wielki ktoż mnie zaſłoni
„Kiedy truiącym śmierć dechem ziewa,
„Jowiszu, twoie dzieła igrzyſka,
„Zaczną robotę Wszechmocney dłoni
„Slepe Bożyszcze gardząc pociſka,
„Bo ktoż ſię Jego mocy obroni.
„Nieznaiąc Chloi spiewałem wesoły
„Poznałem Chloię i umierać muszę.
„Oby kochanie mogło bydź na poły,
„Mniey by morderſtwa było na mą Duszę.
„Jowiszu bierzesz na ſię, ludzką poſtać,
„Pozwol mi moment bydź w Osobie swoi,

„Nie-

„Niechciałbym tylko do serca się dostać
Kochaney Chloi.

Tak marzył Korydon, y usnął, Jowisz ktory świadkiem był tego mniey bacznego pragnienia, stawa razem i tak mowi: Oto iestem ten na ktoregoś układy sarkał i ktoregoś Swiętą potęgę bluznił, doświadcz że Bogowie bez przyczyny nie czynią Stworzenie, inne miey Stworcy wyobrażenie nie wznoś się tym ograniczonym rozumem na poięcie nieskończonego Jestestwa, pozwalam więc idź patrz na taynik serca ludzkiego, przestrzegam cię strzez się, 'aby ci kto niezadał razu, bo cię ten od śmierci nie uwolni, idź korzystay z wiadomości Bogow a skutek niech cię uczy - - - w tym dotknął się berłem wszechmocności spiącego Korydona i obudził go, poznał Korydon swoię postać, zawołał.

* * *

Ach iestem, ale długoż będę Bogiem,
Jdę, ten moment nad to dla mnie drogiem,
Zobaczę w krotce co Jey serce pieści
Albo niewinność, albo mnie umieści.

Mocą Bostwa spieszy iak nayprędzey ale go zastanawia płacz i narzekania, wstępuie w mieysce odgłosu, widzi smutną twarz rozpaczaiącego Młodzieńca i głos przerażaiący.

Krotkiego życia daremne pieszczoty
Ledwie w roskoszy odetchnąłem chwile
i Zyć zacząłem, w tym serca zgryzoty
w Naywiększey na mnie uderzyły sile,
w Zamian miłości pogardzony żyię,
Niszczęsna Chloi twe zwodnicze wdzięki,
Daremnie cnotę z niewinnoscią kryię,
Kiedy niezmiękczę sprawcczyny tey męki,

w Myśli że poſtrzeżony nie będzie, przybliżył ſię, ale ow Nędznik zobaczywszy go i poznawszy Jowisza, zawołał.

* * *

Okrutny Bożku na to ześ mnie ſtworzył;
Abyś mnie ogniem miłości umorzył,
Zaraz rzuć na mnie piorun co masz w Niebie
Bo ia na ciebie.

Ledwie umknął ow mniemany Bożek od śmiertelnego razu ktory mu nieszczęsna rozpaczaiącego Ręka zadać chciała, i pomięszany poſtępuie daley kiedy wesoły głos zwabił go na przyiemnieyszy widok aby ochłonął nieiako z pierwszego przypadku, widzi człowieka ktorego młodość i piękność twarzy prawdziwie czyniła urodziwym, ten w ukontentowaniu nadzwyczaynym tak śpiewał.

Głupi

* * *

Głupi Korydon i z Damonem razem,
Prożno klękaią przed Chloi obrazem,
Dla mnie żyie dla mnie wzdycha
A Korydon z żalu zdycha,

* * *

Gdy się raz zemną pieściła;
Filonie tak mi mowiła,
Sucha miłość iak się skończy
Tą się myślą nie raz zwodzę,
A Swięty nas węzeł złączy
Zdami się że się narodzę.

Jeszcze prędzey uchodził Korydon z tego mieysca, nowina ktorey się dowiedział, zadała mu cios nayokropnieyszy, niepewność tey powieści napełniała go iak naygorętszą żądzą doświadczenia się prawdy, pogrążony w nudnych rozmysłach, nie postrzegł się

aż

aż ſtanął w oczach nayulubieńszego swego przedmiotu, uyrzał ſkutek swego Boſtwa, a w sercu Chloi zobaczył głęboko wypiętnowany obroz Filona, i tego momentu spadła z niego zaſłona Bożyszcza a w właściwey pokazuiąc ſię poſtaci, nakarmiony był naysromotnieyszą obelgą, umarły wychodząc ziey Domu, schronił ſię w bliſki lasek, miłość co raz wzmagaiąca ſię rzuciła go na ziemię, a sen powoli przyſtępuiąc pokazał mu Jowisza w pierwszey poſtaci tak mowiącego.

J coż bluznierco odwiecznych opatrzności rządow, mniemałeś że szczęśliwym będziesz; wiedząc, daremnie Bogow sądziłeś, że złe Bog uczynił zoſtawuiąc sobie przenikanie serca. Wzelbiy Modrość i Dobroć Bogow, kiedy cię karząc uczą, a gardząc wiarołomną, Kochay Florę ktora niewinnym ku

tobie

tobie tnąc zapałem miłości potyle kroć w gardzona da szczęśliwe pożycie. Ocknął się Korydon i zawołał.

* * *

Serca ludzkiego nie rozumne żądze
Gdybyście były lepiey roztrząsane,
Nędznik nie chciałby nigdy mieć pieniądze
Od siebie znane.

* * *

Roskoszy luby byłby przykład rzadki,
Płomień miłości niechay cnota nieci,
Byłyby z Oyca i podcziwey Matki
Cwiczone Dzieci.

* * *

Boże twe rządy są w naylepszym stanie
Wyznaie w Duchu prawdziwey pokory,
A na twoy roskaz o moy Swięty Panie
Jdę do Flory.

Znalazł Florę dla siebie czułą bo zawsze cnotliwą, a Dzieciom swoim i Wnukom pokazuiąc.

kazuiąc im prawdziwą cześć Boga i winne Jego S. Rządom uszanowanie, dawał przykład z ſiebie, i mowił.

* * *

Ta Bayka was tego uczy,
Kto na rządy Boſkie mruczy,
Lub niepodobieńſtw wyciąga,
Zawsze go Bog karą ſiąga
A czasem z opatrzney woli
Poznać głupſtwo swe pozwoli.



O-

OGROD
Bayka.

Z łąką w sąsiedztwie Ogrody,
Ogrody zbytku piescidła,
Łąka bez sztuczney urody,
w Oczach powszechnych obrzydła,

* * *

Ogrod gdzie się sztuka sili,
J patrzących oczy zrywa,
Tak się hardo iedney chwili
Do sąsiadki swey odzywa.

* * *

Coż ty prożny ziemi grzbiecie
Smiesz iść zemną wporownanie?
Jak Słońce od ziemi w lecie
Tak my w rożnym z sobą stanie.

* * *

Ciebie depczą Wołow stada,
Podłe chwasty, twoie płody,

Cięciem kosy twoy blaſk spada,
Jdziesz na gnoy dzikiey trzody.

* * *

Ja rachuię pańſkie kroki,
Na mnie trawią dni połowy
Moie kwiaty Dziewcząt boki
Stroią, nawet i wierzch głowy.

* * *

Brzydkiey ziemi czczy odłogu
Twardym krusczem nie kraiany,
Możeszli ſię w swym połogu
Spodziewać kiedy odmiany.

* * *

Moy wierzch gminy ludzi ſtrużą,
Z rożnych Kraiow mam naſiona,
A gdy chwile Niebios ſłużą
Co za roſkosz z mego łona.

Zobacz

* * *

Zobacz tylko iakie wzory,
Chłodnik Szpaler i kaſkady,
Wczaſie ciepłey Roku pory
Mogłbym z Rajem iść na zwady.

* * *

Łąka tak ſię odezwała,
Twe przymowki chętnie znoszę,
Mnie natura udziałała,
Powiem prawdę ſłuchay proszę.

* * *

Idą rzeczy na przemiany,
Masz ogrodu teraz poſtać,
Ale w krotce zaniedbany
Możesz znowu Łąką zoſtać,

* * *

A ztąd nauki dla nas prawdziwe,
Z tego ſię chlubmy co nam właściwe,

Niewdzięczność

Bayka.

Kmiotek kiedy orzech sadził;
Tak z Czeladką swoią radził,
Uyrzycie po trzeciey Wiośnie
Że Orzech wzrośnie.

* * *

Przecie chatę mą zasłoni,
Choćby wiatr szturmował doni,
I Owoc urodzi przecie,
i Cień da w lecie.

* * *

Ale Oyciec Kmiotka stary
Powiedział rzecz godną wiary,
Synu iużem ia się zdradził
Gdym drzewa sadził.

Wiesz

* * *

Wiesz owa Jabłonka ſkromna,
Wisnia, i śliwka, ogromna,
Gdy w porę użytku przyszły,
Na złość mi wyschły.

* * *

Mowił dłużey Dziadek ſkrzętny,
Ale Kmiotek niepamiętny
Wsadził, aże ziemia ſłuży,
Wzroſł Orzech duży.

* * *

W tym obfity owoc nieſie,
Kmieć na niego zbierać pnie ſię,
Aż on gdy mu owoc zrywa
cos odmrukiwa

* * *

Słyszał kmiotek, lecz mniey baczny
Popełnił błąd bardzo znaczny,
Rzekł: daruięć, mam powody,
Boś ieszcze młody.

* * *

Rozrosł się Orzech w konary,
A kmiotek acz był i stary,
Gdy owoc niechcący rusza,
Gałązkę skrusza.

* * *

Wtym zaszumi orzech hardy,
Odezwie się głosem wzgardy,
Starcze; zleź niech się nie kłucę
Bo cię ztąd zrzucę.

* * *

Niedość w tenczas gdym był mały,
Zrywałeś owoc zuchwały,
Wolę żywić dzikie trzody
Niż twoie Płody.

* * *

Upominam cię przestrogą,
Byś miał wstąpić na mnie nogą,
Gałę-

Gałęzmi chatę obalę,
Ciebię zawalę,

* * *

Dziad co blisko stał orzechu,
Miał przyczynę długo śmiechu,
Poszedł niemowiąc nikomu
Do swego domu.

* * *

Dziad przyszedłszy zwołał wnuki,
J takie im dał nauki:
Na doświadczeniu żyłem wiek cały,
Wy latorośle ia iuż spruchniały,
Wnuki! gdzież cnota wdzięczności słynie?
Wszędzie niewdzięczność i zdrada płynie
Daruię ludziom, ale drzewa skały
Często nadzieię moię zdradzały.

Otoż wasz Oyciec w nadzieię pociechy,
Posadził drzewo aby miał orzechy,
Niewdzięczne! muſi was to zadziwić,
Że woli trzodę niżeli was żywić.
Chcę by wasze mocne ſiły
Mszcząc ſię orzech z pnia zwaliły.

Lindor.

Czegoż nie może przemyślna swatas
Lindor przez długie bezżenny lata
Związany mocną przyczyną
Zeni ſię z młodą Lucyną,
Nowych życzeń otwiera ſię zgraia,
Ten mu przyiacioł, ow wiek podwaia,
Ow urzędy znaczne wroży,
Maiąc wszyſtko poydzie sporzy,
Pleban wyiechał z pewnym potomkiem,
J dowiodł tego pisma ułomkiem,
Jnny twierdził z kalendarza
Zamężcie ſię w ten dzień z darza,
Wierz mi Lindorze iak nas to cieszy
Niech młodych ludzi zgraia tu spieszy,
U młodey Starca Jmości
Nie powinno bydź bez gości,
Na to życzenie Lindor ſię wczoło

Podrapał, mrugnął coś nie wesoło,
Wtym ſię ktoś z przyiacioł rzuci,
Mowiąc: coś ſię Lindor smuci.
Lecz on wszyſtkim głos przerywa,
Jtak ſię do nich odzywa:
J Baranow czoła bolą,
Kiedy ſię im rogi kolą.

Mi-

Miłoſtki.

Myśl

z Bellaja

DO WENERY.

Wielka Cytery Krolowo
Wenero! czułych serc Pani,
Przemow łaſkawie choć ſłowo,
Niechay mnie Kupid nie rani,
Lub wielowładną chciey sprawić mocą,
Niech mi Fauſtynę losy powrocą.

* * *

Czarnego głazu świątyni
Ani cię może pomieścić,
Serce me Kościoł uczyni,
J potrafi cię upieścić.

Chciey

Chciey tylko swoią rozkazać mocą,
Niech mi Fauſtynę losy powrocą.

* * *

Wszak ci krew Bydląt niemiła,
Poniosęć Gołąbkow parę,
J wieniec co mi uwiła
Fauſtyna, dam na ofiarę,
Chciey tylko swoią rozkazać mocą,
Niech mi Fauſtynę losy powrocą,

* * *

J poydzie pamięć na wieki,
J że Wenera łaſkawa,
J kraj ſię dowie daleki,
Ze nędznym życie rozdawa,
Ja powiem gdy ſię powroci miła,
Ześ mi samego mnie powrociła.

Powrot Faustyny.

Lyro! coś smutnym ięczała brzękiem
J tkliwem pieniem żale nociła,
Ozwiey się terzz wesołym dzwiękiem
Bo się wrociła.

* * *

Faustyna moia! koniec tęsknoty,
J dochowała wierności przecie,
Wielbmy ią za to bo takie cnoty
Rzadkie na świecie.

* * *

Losy Faustynę długo trzymały,
Naysrozszey zato warte są kary,
Możeż żyć długo gołąbek biały
Bez lubey pary?

* * *

Długo nie widząc gdy mnie zoczyła,
Czułego serca znaki dawała,

J o-

J oświadczaiąc: dla ciebiem żyła;
Pocałowała.

* * *

Gdyby mnie Jowisz prośił do ſtołu,
Jowisz, co grzmiące pioruny ciſka
Gardząc, nie chciałbym ieść z nim pospołu
Ziego pułmiſka.

* * *

Niech mi Nektary korytem płyną,
Słodycz, co w wargach kochanki dysze
Milsza, i gdy ſię pieszczę z Fauſtyną
Fraszki Jowisze.

* * *

Już nas Fauſtyno nic nie rozdzieli
Wierz że z Jowiſzem zoſtać ſię w niebie
Niechciałbym, choć by Jowisze chcieli
Gdyby bez ciebie.

Do

Do Korynny.

Wieszcze co nam bayki prawią,
Częſto w baykach mieszczą prawdy,
Miley nam ieſt gdy nas bawią,
Bo czyż można uczyć żawdy,

* * *

O Jabłko ſię pokłuciły
Pallas Juno i Wenera,
Jdą by ſię rozprawiły
Do piękności Jubilera.

* * *

Ten moy wniosek a nie inny
Z by Wenus nie wygrała,
Tylko że po ſtać Korynny
Zdradą na ſię przyodziała.

* * *

Dziewcze! darmo ktoż pracuie?
Niechcę złota boś nie Pani,
Korynna mnie pocałuie
Kontent będę i z tey dani.

Zona, Cień Męża.

z Analiusza.

Jm mocniey słońce goni,
Tem bardziey cień się chroni,
Bo takim iest przyrodzenie
Ze gdzie słońce tam nie cienie,
Jm liczinieysze kroki mierzy
Febus, Dafne bardziey bieży,
J kiedy w padł w głupi zapał,
Zamiast Dafny drzewo złapał,
Narcys wrzeszczy w pustym lesie
Wrzaski Jego odgłos niesie,
Jm się w cichszą ustroń kryie,
Tem mu mocniey Echo wyie.
Z tych podobieństw ktoś uczony,
Jak złe z Mężem żyią żony.

DO

DO

Lucyny.

Myśl mi przyszła nieszczęśliwa,
Chwiła mego wieku smutna
Choć Lucyna urodziwa,
Będzie przecie mniey okrutna,

* * *

Teraz ſię uroda świeci,
Z czasem ſię to zmienić może,
Jabłko gdy doyrzeie leci
Nie tak kolą zwiędłe roże.

* * *

Z czasem ſię lwy ziadłe głaszczą,
czas i konie dzikie ſiodła,
Przed ludzmi ſię tygry płaszczą,
Zmięknie i Jey dusza podła.

Może

* * *

Może ſię też pomiarkuie,
Zwiekiem rozum zawsze spieszy,
Za to że mnie długo truie,
Swoią ręką mnie pocieszy,

* * *

Może ia będę wtey dobie,
że pogardzę serca dary,
hardo powiem: idż precz sobie
Tyś nie młoda ia iuż ſtary.



REGESTR

Tomik III darował P. Ambroży Grabowski - w tym tomiku na

str. 31. Wiersz do Tomasza Michałowskiego Kan. kat. Krak. vid. Łętowski Katal. III, 334.

str. 54. Wiersz do Jana Kantego Chodaniego, Poety, Kan. Lateraneńskiego.